Nr. 254. Lwów — Niedziela dnia 3 Listopada. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . 4 ct.
na prowincyi . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako o zaręczynach, ślubach, weselach, zabawach, żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, zabaw i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech . . . 2 „ 50 „
w innych państwach . . . 3 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy ciągle równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
CENY OGŁOSZEŃ
Wyszczególnione ogłoszenia na czwartej stronicy:
[illegible]
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
Cał tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 10 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 30 „
Nekrologia . . . 10 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: F. 22 po Św. | N. 22 po Sosz.
Jutro: św. Karola Bor. | Jakowa
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca g. 6 m. 54
Zachód „ „ 4 „ 30
Długość dnia g. 9 m. 36
Ubyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 2 listopada.

Niepokój przytłoczył całą Europę; sfery rządowe, odpowiedzialne za przyszłość państw swoich, przejęte są głęboką troską; płochliwe kapitały zaczęły wszędzie się cofać i nastał ogólny spadek wszelkich pieniężnych wartości na giełdach. Tylko wysiłkiem woli powstrzymywana jest powszechna panika, wywoływana przeczuciem nadciągającej burzy — i jak zawsze przed powietrzną burzą wirują liście, tak przed tą zawieruchą polityczną, na którą się zanosi, wirują sprzeczne wiadomości, — owoc różnych pragnień, różnych interesów i różnych konceptów spółek giełdowych, z których jedne chcą zarobić na zniżce papierów, inne wytężają swe siły, aby tę zniżkę powstrzymać. Trzeba spokoju umysłowego i ciągłej pamięci o zasadniczych momentach sytuacyi, aby wśród tego chaosu sprzecznych doniesień zachować trafne pojęcie o tem, co może nastąpić.

Zwracaliśmy już uwagę czytelników na to, że wypadki zaczynają wyrywać się z rąk dyplomatów i przerastać ich siły. W intencyi zacnej, bo w interesie pokoju, długo tłumiono wszystkie prądy, które powstają naturalnym sposobem, jako produkt życia. Ale takie poskramianie tych prądów nie może trwać wiecznie i zawsze się udawać. W końcu przyjść musi chwila, w której nieuniknione potrzeba rozwikłać lub w ostateczności rozciąć splątany węzeł stosunków. Taka chwila właśnie się zbliża.

Kiedyś w historyi będzie ten moment nazwany walką Anglii z porozumieniem franko-rosyjskiem. Przypominamy czytelnikom, że kilkanaście dni temu zwróciliśmy ich uwagę na to, iż kolonialny rozwój Francyi stworzył dla niej nowe zadania i dał jej nowych przeciwników, — wiele dokuczliwszych od zwycięskiej Germanii. W którąkolwiek część świata zwróci się Francya, wszędzie staje jej w drodze Anglia: w Egipcie, w Afryce środkowej, na morzu Śródziemnem, w Madagaskarze i Siamie. Z drugiej znów strony antagonizm między Rosyą a Brytanią jest jeszcze dawniejszy, a rozwija się nietylko na tureckim, lecz jeszcze bardziej na azyatyckim gruncie. Więc te dwa państwa, podając sobie ręce, tyleż miały na oku nieprzyjaźń do środkowej Europy, głównie do Niemiec, co i do Anglii. Odkąd trzeba uznanie polityce berlińskiej, że zachęcając Francyę do zdobywania kolonii, odsuwała od siebie jej antagonizm i zwracała go przeciw Anglii. Jednocześnie Rosya [illegible] mówiła, że droga do Konstantynopola prowadzi przez Wiedeń, a potem — przez Berlin, tak w ostatnich latach, wskutek wkroczenia się Japonii na polityczną widownię, w skutek kwestyi koreańskiej i związanego z nią wpływu na Chiny, — [illegible] już się oparła o indyjską granicę, ujrzała, że Konstantynopol jest tylko małym odłamkiem olbrzymiej kwestyi azyatyckiej, o którą musi rozprawić się z Anglią. To dla niej stało się zadaniem pierwszem w szeregu innych, a że posiada dyplomację zręczną, niezwykłą, zależną tylko od woli cara, a nie od kaprysów zwarcholonego parlamentu paryskiego, przeto rychło zdołała dać pierwszeństwo swoim celom w sojuszu z Francyą, zwłaszcza, że i ta Francya ma coraz więcej powodów do rozżalenia na Anglię. Tak się stało, że porozumienie franko-rosyjskie w pierwszym rzędzie zwróciło się przeciw „perfidnemu Albionowi", a dopiero w drugim — przeciw środkowej Europie. I to drugie żądło teraz jest schowane, bo pierwsze można wysunąć, aby śmiertelnie ukłóć nim Brytanię.

Mając za sobą Francyę, a zapewniwszy się w Hubertusstocku o neutralności środkowej Europy, Rosya zawarła z Chinami traktat, o którym tak wiele mówiło się w ostatnich czasach. Czy rzeczywiście ten układ jest taki, jak go przedstawiają angielskie dzienniki, tego jeszcze nie wie. Jest niemieckie doniesienie z Petersburga, iż projekt owego traktatu był zawarty nad Newą przez pełnomocnika Chin jeszcze wtedy, gdy trwała wojna chińsko-japońska i że tym właśnie traktatem kupił rząd bogdychana interwencyą Rosyi i Francyi, do których przyłączyły się Niemcy, przez co powstało „wschodnie trójprzymierze". Wedle innego doniesienia, także niemieckiego, Rosya otrzymała, oprócz znanych koncesyi, jeszcze następujące: organizacyę armii chińskiej przez swych instruktorów, objęcie w zarząd całej służby celnej, spełnianej dotąd przez Anglików, i utrzymywanie w Pekinie kilku szwadronów kozackich, jako gwardyi ambasadora. Do ostatniego punktu dodać trzeba wyjaśnienie, że już nieraz różne mocarstwa starały się o to, aby ich ambasadorowie mieli jakąś gwardyę w Pekinie, ale na to nigdy nie przystała rada mandaryńska i jeszcze podczas ostatniej wojny z Japonią, kiedy motłoch, rozżarty na cudzoziemców, zagrażał ambasadorom, a ci chcieli wezwać piechotę morską ze swych statków w najbliższym porcie, to rada mandaryńska oświadczyła, że pod żadnym warunkiem nie pozwoli obcej zbrojnej sile wejść do stolicy. Teraz zaś miała na to się zgodzić dla jednej Rosyi, a łatwo zrozumieć, jakie to będzie miało znaczenie dla samych Chin.

Taki układ między Chinami a Rosyą miał być wykonany przy dogodnej sposobności i pod warunkiem, że Japonia otrzyma 30 milionów taelsów za ustąpienie z półwyspu Liao-tung. Wiadomo, że o te pieniądze Rosya się postarała; będą one 8go listopada wypłacone w Londynie przez chińskiego ambasadora japońskiemu. Drugi warunek: „dogodnej sposobności" właśnie się przedstawił. Oto, z powodu Venecueli weszła Anglia w ostry zatarg ze Stanami Zjednoczonymi. Już między niemi nastąpiła wymiana surowo brzmiących not, przyczem rząd waszyngtoński, zapewne ze względu na zbliżające się wybory prezydenta, występuje ze stanowczością coraz większą i bezwzględniejszą, utrudniając w ten sposób Anglii wycofanie się z tego sporu. Tu interes demokratycznego stronnictwa w Stanach Zjednoczonych zmusza Clevelanda do bezwzględności, a to tembardziej, że za pierwszym razem, kiedy się kończyła jego prezydentura, pobił go republikański kandydat Harrison zręczną bajką, iż Cleveland ulegał angielskim wpływom. Narazić się powtórnie na podobny zarzut, narazić na klęskę własne stronnictwo i autonomiczne zasady, wyznawane przez demokratów, Cleveland nie zechce, musi w sporze z Anglią iść dalej, niżby może chciał, a jest jeszcze w tym kierunku popychany przez swych zwolenników, którzy już w dziennikach wołają, że tu nie idzie o samą Wenecuelę, lecz o wypędzenie Anglików z Kanady i o przyłączenie jej do Stanów. Rzecz naturalna, że takie hasło jest bardzo popularne i że kto przyłączy Kanadę do Stanów, ten w opinii stanie obok Waszyngtona i Lincolna, a zatem sam się na długo utrwali w Białym Domu i swemu stronnictwu zapewni panowanie. Z tego widać, że te dwa państwa, które mogą i we własnym interesie powinny odepchnąć Rosyę od Chin, wchodzą ze sobą w taki stosunek, który ich skrępuje.

I oto Rosya ma wolne ręce, nikogo nie spodziewa się na swej drodze, oprócz Japonii, z którą rozprawić się gotowa. Więc już przemówiła zupełnie otwarcie. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* w swej nieurzędowej części wystąpił z artykułem, w którym powiada: „Rosya, Francya i Anglia szły razem, aby według sprawiedliwości uporządkować stosunki ormiańskie. Lecz Anglia była nieszczera. Nie szło jej o dobro Ormian, lecz o rozbicie Turcyi i skrzywdzenie innych poddanych sułtana. Więc we wszystkich mocarstwach, mających istotne interesa na Wschodzie, zapanowała niechęć do maniery, przyjętej przez Anglią w stosunku do padyszacha, i do dwuznacznej polityki dyplomatów brytańskich. Takiej polityce Rosya nietylko nie może towarzyszyć, ale nawet przez obudzoną nieufność musi się cofnąć ze stanowiska stróża reform, uznanych za konieczne w Armenii". — Takie odezwanie rosyjskiego urzędowego organu, takie protektorskie stanowisko, zajęte względem Turcyi przez carat, musi oczywiście przyjaźnie dla Rosyi oddziałać na cały świat muzułmański, więc i na Indye, a zarazem jest ostrą zaczepką, niemal wyzwaniem Anglii. Jest tedy widoczne, że Rosya i Francya zamierzają rozpocząć jakąś akcyę na ogromną skalę, bo zapewne będą poruszone kwestye: egipska, suezka, siamska, chińska, koreańska, słowem wszystkie, w których interesa angielskie są jaskrawo sprzeczne z francuskimi i rosyjskimi. — I stąd właśnie powszechny niepokój w Europie, stąd troska rządów i trwoga na giełdach. Ale sądzimy, że dojrzewanie zatargów do wybuchu, który zdaje się prawie nieuniknionym, jeszcze potrwa czas jakiś.

Typowy czynownik, który chciał wszelką myśl społeczną i całe życie obywatelskie zakuć w policyjne dyby — i który się urobił na różnych policyjnych urzędach, minister spraw wewnętrznych w Rosyi, a przedtem szef departamentu policyjnego Durnawo otrzymał dymisyę. Jako naczelnik tajnych policyantów, był on pomocnikiem głośnego wroga wszelkiej obywatelskiej wolności, ministra spraw wewnętrznych hrabiego Dymitra Tołstoja, którego też zastąpił w 1889 r., kiedy śmierć zabrała tego ulubieńca Aleksandra III. W rozwinięciu systemu ucisku prześcignął on swego poprzednika, był zawsze tą czarną ręką, która przynosiła nieszczęście, dobierał sobie do pomocy takich jak sam policyantów tajnych, albo żandarmów. Hr. Tołstoj zniszczył autonomię ziemstw, obciął i tak szczupły samorząd miast, szkolną młodzież otoczył atmosferą szpiegostwa, popom kazał być wyżłami, węszącymi wszędzie zbrodniczą skłonność do myślenia samodzielnego; Durnawo już nie szukał winnych, lecz wszystkich w czambuł zaliczał do podejrzanych i odpowiednio postępując, zamykał czytelnie, zawieszał wydawnictwa, ze zdwojoną gorliwością uciskał katolików, protestantów niemieckich, żydów, muzułmanów. Żandarm Orżewski, policyant Klingenberg i wielu innych podobnych — to byli jego dawni koledzy, jemu zawdzięczają karyerę, opiekę i obronę, ilekroć im się powinęła noga. Za tą zacną w pojęciu Pobiedonoscewa służbę otrzymał wysoki, ale pozbawiony wpływu urząd prezesa komitetu ministrów.

Niektórzy widzą w tem złamanie potęgi Pobiedonoscewa i niejako zapowiedź „nowego kursu" w Rosyi. Ci, którzy tak mniemają, wskazują na to, że właśnie wczoraj skończył się rok żałoby po carze Aleksandrze IIIcim, rok poświęcony pamięci jego, a więc okres, w którym syn nie chciał nic ojcowskiego zmienić. Dziś zaś zaczyna się drugi rok panowania teraźniejszego cara, więc koniec chwiejności, rozważania, przypatrywania się stosunkom i rzeczom, — początek samodzielnych czynów.

Jest to nieco powieściowy sposób przedstawiania wypadków. Ktoś przecie musiał zająć urząd prezesa komitetu ministrów, wakujący od śmierci Bungego, a ponieważ zawsze na to stanowisko powołują carowie ministrów byłych lub urzędujących, przeto niniejsza zmiana może być tylko prostem przesunięciem osób z pozostawieniem systemu. Za tem przypuszczeniem przemawia to, iż kierownictwo ministeryum spraw wewnętrznych powierzono pomocnikowi Durnawo, panu Goremykinowi. Tradycyi tedy nie naruszono.

Jeśli kto koniecznie chce znaleźć jakieś polityczne znaczenie w tej zmianie rosyjskiego ministra spraw wewnętrznych, to chyba odszuka je w potrzebie uczynienia czegoś dla opinii publicznej, aby ją ułagodzić i usposobić przyjaźnie dla tych planów zagranicznych, do których wykonania zwolna przystępuje Rosya i dla których przyśpiesza uroczystość koronacyjną, naznaczoną pierwotnie na przyszłą jesień, a teraz przesuniętą na maj. Może zresztą uwzględniono i to, że trzeba wywołać chętne i dobrowolne wybuchy radosnego uczucia z powodu przyjścia na świat następcy tronu, albowiem młoda carowa spodziewa się wkrótce słabości.

Ks. Ferdynand odegrał ostatnią scenę walki o sumienie religijne swego synka Borysa. Nie wyrzekł decydującego słowa dopóty, dopóki Stoiłów nie wręczył mu swej dymisyi. Wtedy dopiero, niby złamany koniecznością państwową, zgodził się zrobić syna renegatem, a księżna zastrzegła się, że inne swe dzieci, które dopiero będzie miała, wychowa w katolickiej wierze. Ludność stołeczna, dowiedziawszy się o tem, wyprawiła księciu owacyę, gdy jechał na otwarcie sobrania. W mowie tronowej mówił książę, że stosunki Bułgaryi z wszystkiemi państwami ułożyły się wybornie, a wnet potem przeszedł do Rosyi, wspomniał o łaskawem przyjęciu deputacyi w Petersburgu, o wieńcu złożonym na grobie Aleksandra III i w końcu wyraził nadzieję, że stosunki z bratnim narodem rosyjskim wkrótce ułożą się pomyślnie, ku ogólnemu zadowoleniu Bułgarów. Słowem, po trupie Stambułowa rząd sofijski poszedł do petersburskiej Canossy. Stało się to wszystko we czwartek.

We Francyi już powstał radykalny gabinet. Na czele jego stoi Bourgeois, który już był raz ministrem sprawiedliwości. Także nowy minister marynarki Lockroy nieraz piastował różne teki. Wszyscy inni ministrowie są nowymi ludźmi. Kierownikiem spraw zagranicznych zostanie podobno ambasador w Berlinie p. Barrère.

Korespondencye.

Wiedeń, 29 października.

Dr. Karol Lueger wybrany dziś został burmistrzem 93 przeciw 44 głosom. Otrzymał więc o jeden głos więcej, niż dwie trzecie całej rady gminnej. Programowa mowa Luegera, którą dziękował za wybór i przedstawił plan swój rządów miasta, bardzo przyciszonym odzywała się tonem. Mniejszości chce ustąpić udziału odpowiedniego w administracyi, godzi się nawet na opozycyę rzeczową i nie zamierza trzymać się taktyki „surowego prezydenta" (eines schneidigen Praesidenten), która prowadzi do pogwałcenia dobrych zwyczajów i praw mniejszości.

Zwycięstwo swego stronnictwa uważa Lueger za zwycięstwo chrześcijańskiego ludu nad jego wrogami, a bronić chce tylko autonomii miasta bez naruszenia kompetencyi sfer innych i z radosną gotowością przyjęcia udziału kraju i państwa w rozwiązaniu ważnych, stolicę obchodzących kwestyi. Jakże spokorniał naczelnik zaciekłej ongi opozycyi, która miotała się w parlamencie, w sejmie, w towarzystwach prywatnych na rząd państwa, kraju, oczerniała w pokątnych pismach swoich Plenera i Madejskiego, Bacquehema i Bilińskiego!? Pozostał tylko frazes o zwycięstwie chrześcijańskiego ludu, jakby w rzeczy samej Glaser, Unger, Herbst, Giskra, Chlumecky, Plener, Kuenberg byli wrogami chrześcijan i jakby tendencye ich zapewnienia mieszczaństwu niemieckiemu przewagi nad warstwami niższemi, albo i nad posiadaczami ziemi, były czemś innem, jak prostym objawem społecznej ewolucyi.

Tego dziś jeszcze rozumieć nie chcą przewódcy ludu, kokietujący z rewolucyjną propagandą. Zrozumieją dopiero i dowiedzionem to im dopiero zostanie po bankructwie kierunku, na który składają się dziś narodowcy niemieccy (mający 38 głosów w radzie gminnej), socyaliści chrześcijańscy i antysemici (żyjący z bardzo nieproduktywnego hasła: hajże na żydów!)

Dr. Lueger wszystkim różnorodnym żywiołom swojego stronnictwa powiedział coś obowiązującego. Niemieckim narodowcom przyrzeka, że narodowy duch ma zapanować w szkole, że stolica jest niemiecką, że Niemcy mają prawo historyczne, aby miasto pozostało nadal, czem było i jest dotychczas. Niefortunnie się wybrał trochę dr. Lueger, sięgając aż w czasy Babenbergów, o których przypomniał, że byli potężnymi władzcami z niemieckiej rodziny i siłą niemieckiego miecza bronili Marchii wschodniej przeciw hordom napierającym na nią. Nie można od burmistrza tak zajętego wymagać, aby zaglądał od czasu do czasu do podręczników choćby, z których uczył się kiedyś w gimnazyum i ażeby pamiętał, że Babenbergowie zabrali kraj słowiański i nie niemczyli go wcale, posługując się w swem urzędowaniu w swych ustawach, otrzymując przywileje swoje nawet (prawdziwe i fałszowane) od cesarzy niemieckich w języku — łacińskim. Zapomniał p. Lueger, że charakter niemiecki dolnej Austryi o wiele później i dopiero za Habsburgów się począł, że za Rudolfa z Habsburgów i Ottokara jeszcze krajami rozporządzano nie mieczem niemieckim, ale mieczem książęcym. Zapomniał p. Lueger i innych jeszcze rzeczy. Napadając na liberałów, jako „wrogów chrześciańskiego ludu", zapomniał, że sam był niegdyś liberałem i że to stronnictwo wyniosło go, zapomniał, że mówiąc o niemieckim charakterze Wiednia, nie powinien się był zalecać wyborcom czeskim i przyrzekać im dwuznacznikami uwzględnienia ich żądań szkoły przez gminę mającej być utrzymaną.

A czy w rzeczy samej grozi coś niemieckości stolicy? Jak pojmuje p. Lueger obronę tej niemieckości? Może on wstrzyma imigracyę Czechów i innych Słowian, którzy pilnością swoją, oszczędnością i pracą źle zawsze płaconą jedną połowę dzisiejszej stolicy wznieśli. Źle z pewnością służy stolicy Austryi, który to podkreśla, co jest zupełnie naturalnem i przeciw temu walczy, czego jeszcze nie ma. Jeśli dla przypodobania się kohorcie wiedzionej przez narodowca Haucka Lueger mówi, że Niemcy bronili zawsze stolicy przeciw zewnętrznym i wewnętrznym wrogom, to w pewnych warstwach dość licznej tu a powoli asymilizującej się ludności, stworzyć tylko może uczucie i przekonanie, że są wrogami i że ją zwalczać się będzie.

Lueger mówił też o upadku handlu, o wyzysku konsumcyi przez pośredników, o spekulacyi, której owoce wpływają w kieszenie wyzyskiwaczów. Wszystko to jest czczym dla Wiednia frazesem, który wypowiadać może tylko ignorancya, lub zła wola. Popatrzmy na ceny zboża na giełdzie tutejszej, na ceny innych towarów, studyujmy indeks produktów i cen świeżo zestawiony przez ekonomistów (jak Sauerbach), a potem gadajmy o wyzysku konsumcyi. Właśnie stolica dzięki bankom, dzięki łatwości kredytu, dzięki halom targowym i składom wielkim, wyzyskuje kraje koronne, dyktując ceny. Pośrednik drobny tu i ówdzie zarabia więcej, niżby zarabiał przy regulacyi należytej targów. Ale czy ta należyta regulacya jest możliwą?

I kto w Wiedniu jest pośrednikiem? Leopoldstadt zamieszkały w wielkiej części przez żydów ma — jak to w całym Wiedniu wiadomo — ceny niższe mięsa, chleba, obuwia, sukien, niż Mariahilf lub dzielnica III, zamieszkała przez — antysemitów. Bajka o wyzysku tutejszego konsumenta powinnaby już raz zniknąć wobec nadzwyczajnego wzrostu spożytych ilości mięsa, piwa, wina, wobec rosnących tu nadspodziewanie podatków pośrednich i bezpośrednich.

Tak się przemawia do ulicy, ale nie do reprezentantów stolicy, mających rządzić ciałem autonomicznem o ludności półtoramilionowej. Można było wskazać na nadużycia spekulacyi giełdowej, można było udowodnić, że zboże i bydło dostają się w ręce klik potężnych, rozporządzających po części środkami robienia cen. Ale to nie na rękę panom antysemitom tak samo, jak liberałom. Mówi się o wyzysku konsumcyi, która nie istnieje, a przemilcza się o wyzysku produkcyi krajów całych, pod którym wieśniak i większy posiadacz ziemi upada. A zobaczymy, jak obecny zarząd gminny weźmie się do tego, aby konsumcyi tutejszej tańszą nastręczyć sposobność sprowadzania przedmiotów życia codziennego; zobaczymy, co na to powiedzą tutejsi piekarze i rzeźnicy, nie bardzo liberalni ani w swych przekonaniach politycznych, ani w swych ofiarach ekonomicznych na rzecz — konsumenta!

P. Lueger w mowie swej dotknął też i sztuki i nauki w Wiedniu; mówca jest bezsprzecznie artystą, choć nie w żadnej sztuce pięknej, jest też uczonym choć nie w tem, czego się przeciętny adwokat - poseł uczyć nie potrzebuje. Otóż p. Lueger twierdzi, że nauka

---

POWINSZOWANIE.

Oddzielała mnie od niej tylko cienka ściana.

Nie widziałem jej jeszcze ani razu, a już znałem dobrze całe życie staruszki, która była moją sąsiadką, a właściwie, której ja zostałem sąsiadem chwilowym. Pani Krzysztofowa albowiem należała do najdawniejszych lokatorów domu. Ludzie rodzili się i marli, wynosili do innych kamienic, ona jedna pozostawała na miejscu i prowadziła od lat wielu żywot jednostajny, samotny, podzielony pomiędzy krzątaniną około małego gospodarstwa, przyjmowanie, coraz rzadszych zresztą, odwiedzin i modlitwę.

Ileż to razy, gdym wracał do domu późno, a nawet więcej niż późno, byłem pewny, że do snu mnie ukołysze śpiew sąsiadki, która już na nogach, gotując sobie kawę, z pamięci odprawiała „Godzinki..." Po południu znowu słyszałem drżącym głosem odczytywane z książki długie modlitwy; chwilami głos ten milkł, a oddech czytającej, zwykle krótki, stawał się bardziej jeszcze przyśpieszonym, w piersiach bardziej jej grało niż zwykle, a od czasu do czasu wydobywał się z nich jęk cichy. Staruszka płakała...

I do tego płaczu przywykłem wszakże, choć zrazu łzy te padały mi na serce. Stróżka, która i mnie i jej usługiwała, uspokoiła mnie pod tym względem.

— Eh to nic — powiedziała. — „Starsza pani" (nazwa ta została pani Krzysztofowej od chwili, gdy zięć jej był właścicielem domu, gdzie dotąd mieszkała), przywykła już do tego. Czyta to sobie w książce do nabożeństwa, a potem się jej coś wspomni, to mąż nieboszczyk, to czasy, w których działo się jej lepiej i popłacze sobie starowina. Ulgę jej to przynosi, a na drugi dzień wstaje zdrowsza i rzeźwiejsza, choć i tak jest zdrowa. Wie pan, ośmdziesiątka za pasem, a siwego włosa ze świecąbyś pan u niej nie odnalazł, tylko nogi jakoś słuchać nie chcą i w piersiach duszność ciągła, zwłaszcza na słoty jesienne. A i nie ma to jeszcze wygód, do jakich była przyzwyczajoną za młodu. Gdy mąż żył, to i ptasiego mleka jej nie brakło. A potem raz po razu trzeba było coś z uciułanego kapitaliku i z funduszów, będących na procentach, uskubać; to zięcia ratować, to wnukom dopomódz...

— A oni pewno o niej zapomnieli zupełnie?

— Gdzież tam, proszę pana. Poczciwe to dzieciska, ale i im samym nie tak lekko, a zresztą i ona, choć ją o to ciągle proszą, nie chce się z Warszawy do nich przenieść. Tylko, gdy jej przywiozą lub przyślą jaki prezent, to cieszy się, jak dziecko i pokazywałaby wszystkim, że tak o niej pamiętają wnuki... Ot, i wyciągnąć ją trudno z mieszkania. Dawniej chodziła do kościoła jeszcze, teraz chyba czasami na Powązki zajrzy...

Wejście znajomego przerwało potok zwierzeń stróżki, lecz zdążyły one już nawiązać nić sympatyczną pomiędzy mną a panią Krzysztofową.

Wypytywałem odtąd nieraz posługaczkę o zdrowie staruszki, dowiedziałem się wielu szczegółów z jej życia, a i ona snać musiała się o mnie pytać, bo pewnego wieczoru, w karnawale, gdy się mieli zebrać u mnie koledzy, bez prośby z mej strony przysłała większy samowar i szklanki, kiedyindziej jakieś lekarstwo od bólu zębów, które mi rzeczywiście pomogło, sama natomiast pożyczała książki i gazety.

Z przykrością tedy niekłamaną dowiedziałem się, że „pani starsza" trochę słabuje, a gdy nazajutrz stróżka powiedziała mi, że pani prosi do siebie, jak będę miał chwilę wolną, zaraz udałem się do niej.

* * *

— Jakto dobrze, żeś pan przyszedł — zaczęła zaraz ode drzwi. — Kazałam pana prosić, bo wiem, żeś dobry człowiek i nie odmówisz starej...

— Tak, tak, jesteś pan dobry — ciągnęła dalej, pomimo, że pochwałom starałem się gestem zaprzeczyć. — Nie skarżysz się na staruszkę, że ci swojem dreptaniem i modlitwami spać nie daje; jesteś tak uprzejmy, że dzielisz się tem, co piszą teraz. A i stróżce, chociaż to ziółko, nigdy przykrego nie powiedziałeś słowa, a jak jej mąż zachorował, toś biegał i starał się, by go do szpitala przyjęli... Otóż i ja mam dziś do ciebie prośbę...

— Zechciej pani rozkazać.

— A cóżbym ja ci do rozkazania mieć mogła?! Prosić mi cię tylko wypada, a i tak nie wiem, czy się zgodzisz. Ale siadaj tu bliżej koło mnie, bo widzisz, ja już nie dosłyszę.

I wskazała mi jesionowy, zielonym rypsem kryty fotel tuż przy swoim, ustawionym przy oknie (opasanem wijącym się bluszczem), na którem leżała książka do nabożeństwa otwarta, a poczerniała od długiego używania, i zaczęta pończocha. Sądząc po kolorze wełny, widziałem podobne pończoszki u dzieci stróżki, co to miała być takiem „ziółkiem".

Usiadłem tyłem do okna i rzuciłem mimo woli okiem na pokój. Nie wielki był, ale schludny. Nad łóżkiem, zaścielonem wysoko, wisiał wielki wieniec zielony i drugi z postrzyżonych bibułek uwity. Staruszka, która oczami pobiegła za moim wzrokiem, zaczęła po chwili:

— Otóż chcę cię prosić, żebyś mi swoich nóg młodszych i zdrowszych pożyczył... Jutro, widzisz, mamy św. Franciszka, dzień imienin moich i mego syna, mojego jedynego Franusia... Patrz, przygotowałam mu tu dwa wianuszki, a sama mu tego podarunku zanieść nie mogę. Nie mogę — powtórzyła z przejmującą skargą w głosie. — Takam już stara i niedołężna.

— Niech pani będzie spokojną, polecenie jej załatwię dziś jeszcze... Wdzięczny nawet pani jestem za nastręczenie sposobności zmówienia pacierza na grobie moich drogich...

— I ty masz kogoś na cmentarzu? W takim razie nie żałuję żem sobie pozwoliła fatygować cię — przerwała mi staruszka. — Wiesz, co to stracić kogoś z bliskich! Ale nigdy cię jeszcze nie spotkało to nieszczęście, żebyś własne dziecko miał na sen wieczny przystrajać i po raz ostatni składać mu rączęta... Mówią, że starzy nie czują tak żywo, że z cierpieniem oswoić się można i że dawna zasklepiona rana już nie tak boli... Nie wierz temu!... Patrz, już pięćdziesiąt lat blisko Franuś w ziemi, już pewno ani śladu jego kosteczek nie ma, a mnie się zdaje, jakby to było wczoraj dopiero, i pamiętam wszystko, wszystko!

Ręką zakryła czoło, jak gdyby chciała usunąć z przed oczu jakie natrętne widziadło, i po chwili dopiero zaczęła smutną swą opowieść, nie spostrzegając nawet, że zwyczajem starych ludzi, mnie, widzianemu po raz pierwszy, „ty" ciągle mówi.

— Żebyś wiedział, kawalerze, jaki on był roztropny, a jaki rozumny! W zabawie to pomiędzy wszystkimi rej wodził. Dużo było dzieci w naszym domu i wesołych i ładnych, ale gdzie tam było im iść w porównanie z moim Franusiem! Czekaj, zaraz ci pokażę jego portret, zrobiony w dniu, w którym po raz pierwszy poszedł do szkoły.

Pani Krzysztofowa sięgnęła do książki do nabożeństwa i wyciągnęła wyblakły już mocno

i sztuka upadła w Wiedniu, że starać się muszą jego stronnicy, aby nowy duch zapanował w sali koncertowej, w teatrze, na wszechnicy, aby znowu do Wiednia pielgrzymowano z całego świata po wiedzę i sztukę. I to jest frazes bez znaczenia i bez myśli praktycznej. Za kompliment o dzisiejszym upadku mogą mu podziękować reprezentanci wszechnicy, dyrektorowie teatrów, malarze i t. d. Co ten upadek sprowadziło? Wiedeń był do roku 1866 stolicą umysłową Niemiec — potem ustąpić musiał pierwszeństwa, albo przynajmniej wpływem swym podzielić się z Berlinem. Do Wiednia przyjechał Beethoven, przyjechał Mozart, przyjechał Haydn, zrodził się tu tylko Szubert. Tak samo przyjeżdżali Gutzkow i Hebbel później. Teraz jedzie każdy do Berlina. Berlin ma środki na laboratorya, instytuty, kliniki, ma pisma bogate i ludność krzątniejszą. Można sztukę popularyzować, można zdobycze wiedzy ułatwiać. Ale genialnych ludzi stwarzać podejmie się chyba pan — Lueger. Cała ta jego mowa w radzie gminnej pełna frazesów, jakie wygłaszał w restauracyach do wyborców, ani jednej nie ma nowej myśli, ani jednego planu uwagi godnego. Mniejsza o to, czy wybór Luegera zostanie zatwierdzonym, ale jeżeli zostanie zatwierdzonym, to w każdym razie Wiedeń nie wiele na tem skorzysta.

Spadek na giełdach.

Wiedeń 31 października.

Jeszcze nie przebrzmiało echo ostatnie krytyki sprawozdawców giełdowych, którzy oświadczali, że tłumaczenie przez ministra Bilińskiego braku gotówki nadmierną spekulacyą i zaangażowaniem się targu wiedeńskiego w afrykańskich papierach jest zupełnie mylnem, jeszcze słyszymy głosem zbyt pewnym wygłaszane zdania, że w Wiedniu wszystko na zdrowych opiera się posadach — a już przyszło smutne, wszystkim śmiałkom i mędrkom giełdowym wszelką odwagę odejmujące wstrząśnienie, już te same pisma, co przed trzema dniami podnosiły pod same niebiosa wstrzemięźliwość targu tutejszego, bez obsłonek i bez upiększeń piszą o „debacle'ach" i „deroute'ach", o „reakcyach" i „panikach" na giełdzie i jak tam jeszcze dalej brzmieć mogą wyrazy żargonu spekulacyi.

Mamy ogromną stosunkowo zniżkę. Kredytowe akcye austryackie spadły wczoraj i dziś o 13 zł., węgierskie o 11, Länderbank o 18 zł., Bodenkredit o 21 zł. (!), akcye praskiego towarzystwa żelaza o 24 zł. (!), alpińskiego towarzystwa górniczego o 13 zł., żeglugi Dunajowej o 18 zł., Staatsbahn o 10 zł., Elbenthalbahn o 8 zł i t. d. Spadły wszystkie niemal papiery, a najdotkliwiej stosunkowo papiery tych instytutów, które w Paryżu mają związki. Choć bowiem krzyczą członkowie giełdy, że nie ma powodu do obaw z powodu spekulacyi na miny afrykańskie, sami jednak bardzo nie dowierzają tym bankom, które mając filie w Paryżu lub w inny sposób z paryskim będąc związane targiem, prawdopodobnie zakupiły wielką ilość egzotycznych akcyi. Wczoraj samobójstwem skończył tu ajent giełdowy Jakób Hertzka, który wszystko jak się zdaje, stracił — w Afryce. Coraz jaskrawsze przychodzą wiadomości o tej złotodajnej krainie na południu „czarnego kontynentu", gdzie żółta febra dziesiątkuje ludność napływającą z całego świata, miasta, jak grzyby wyrastają z ziemi, banki, towarzystwa, kasy, gazety powstają i znikają przez noc, gdzie duch awanturników angielskich, francuskich, niemieckich, hiszpańskich i amerykańskich święci orgie, jakich nawet w Kalifornii smutnej pamięci nie znano. Gdyby wszystkie kopalnie opłacały się, to jeszcze nie mielibyśmy dywidendy wystarczającej na miliardy kapitału, za jakie wydano akcye. A te akcye podnosiły się dzięki niesłychanej reklamie w sposób niebywały naprzód w Londynie, potem i w Paryżu. Dwa najbogatsze miasta świata wzięły na siebie w równej mierze obowiązek złupienia klientów z prowincyi i interes świetnych prowizyi. Berlin zazdrościł tego powodzenia rywalizującym z nim targom i poszedł za nimi; powstały tedy i w Niemczech banki i komandytowe towarzystwa na eksploatacyę min. Kilka wstrząśnień spekulacyi w tych akcyach zażegnać umiał dotychczas wielki faiseur Barnato, który w Paryżu i Londynie zebrawszy środki, bardzo znacznemi rozporządza kapitałami i nie daje upadać swoim faworyzowanym papierom.

Sztuczka jest jasną! Chodzi o to, aby akcye tak długo trzymały się w cenie, zanim przejdą na własność drobnej klienteli. Praczka, modniarka, pokojówka, służąca paryska, dyurnista, mały urzędnik, episyer i stróż domu kupują za gorzko zaoszczędzony grosz akcye. Wszak te akcye podnosić się muszą, jak podnosiły dotychczas! Szczęśliwy, kto w czas pozbył się nabytych papierów. Czasem z wielkim nawet wycofa się zyskiem. Ale wielkie masy odbiorców pokutować muszą za nieostrożność. Że teraz już wybuchła „panika" na targu min afrykańskich, to tłomaczy się dziwnym zbiegiem okoliczności. Turecki bank i grupa francuska, która tureckie posiada papiery, zaangażowały się, jak się zdaje, nad siły w akcyach tych. A gdy w ostatnich właśnie dniach polityczne wypadki w Turcyi bardzo smutne rzuciły światło na administracyę i stopień — już nie zamożności, ale wprost — biedy tureckiej, gdy mobilizacyi wojska częściowej nawet przeprowadzić nie można było z powodu braku środków, przeto finansiści owi, mający tureckie papiery, bardzo wiele potracili na ich gwałtownej zniżce, która naprzód pojawiła się w Konstantynopolu. Chcąc się ratować, musieli rzucać na targ, co mieli w kasach, a więc i akcye afrykańskie. Przed dwoma tygodniami już na giełdach rosyjskich uczuć się dawały pierwsze oznaki przesilenia. Za Petersburgiem i Moskwą przyszła kolej na Konstantynopol, potem na Paryż, Londyn i Berlin. W Wiedniu wczoraj zaczęli spekulanci tracić grunt pod nogami. Jak zawsze jednak tu bywa, z optymizmu nieuzasadnionego, wpadli w pesymizm równie bezpodstawny i kursa dziś tak spadały, usposobienie tak było przygnębione, że nikt odwagi nie miał kupować. Dopiero wiadomości z Berlina uspokoiły trochę spekulacyę tutejszą, zwłaszcza, gdy zaczęto na rachunek niemieckich firm skupowywać po tanich kursach akcye bankowe i przemysłowe. Dlaczegoż w Wiedniu tak szybko i tak strasznie następuje rozstrój? Dlaczego kursa mogą tu spadać o 5—10 prc. wartości papieru, a nabywców nie ma? Czy nie jest to dowodem, że spekulanci tutejsi wyczerpali swe środki i że dalsze silenie się na coraz wyższe kursa skończyć się musi straszniejszym, niż wszystkie dotychczasowe, obrachunkiem! Oby wreszcie kapitaliści uznali to i środków swych używać zaczęli inaczej, nie na zakupywanie akcyi o 20 prc. za drogich wielekroć, ale na zakładanie nowych fabryk, na budowę kolei lokalnych, lub choćby na nowe banki z tanim procentem pożyczek.

Rada państwa.

Jak nam doniósł telegram, pierwsze posiedzenie komisyi budżetowej rozpoczęło się referatem p. Kozłowskiego o rozdziale „administracya skarbu." P. Kozłowski przemawiał za lepszem wynagrodzeniem dyurnistów, za pomnożeniem liczby urzędów podatkowych w tych krajach koronnych, w których podatek indywidualnie jest płacony i za ułatwieniem awansu w straży skarbowej. P. Menger skarżył się na nadzwyczaj wygórowane wymiary podatków i oświadczył gotowość dostarczenia ministrowi skarbu dat o krzywdach podatkowych.

P. Piniński przyznał, że rząd musi szukać nowych źródeł dochodu, obecnie jednak ze względu na krytyczne położenie rolnictwa powinien ziemian oszczędzać. Następnie p. Piniński przemawiał przeciw jakiemukolwiek podwyższeniu podatku od wódki, a natomiast proponował podwyższenie podatku od piwa.

Minister skarbu Biliński oświadczył, że kwestya utrzymania ewidencyi należytości podatkowych i zwrotu nadpłaconych podatków jest obecnie w ministerstwie rozpatrywaną. Co do reformy podatkowej, odwołał się minister na swoje wywody w Izbie posłów.

W końcu przemawiał raz jeszcze p. Kozłowski, poczem komisya budżetowa przyjęła tytuł „administracya skarbowa".

Wiedeń 1 listopada. Posiedzenie Izby posłów. Na wczorajszem posiedzeniu Rada państwa po przeprowadzeniu dyskusyi szczegółowej przyjęła ustawę przeciw fałszowaniu środków żywności, oraz ustawę, znoszącą taksę udziałową dla donosiciela w sprawach o przestępstwa fiskalne. W obec tego, że rząd przez zniesienie tej taksy udziałowej pozyska nowe dochody, liczni mówcy przemawiali za tem, aby nadwyżkę tę obrócono na polepszenie bytu urzędników skarbowych. Po odrzuceniu wniosków i poprawek ustawę przyjęto w drugiem czytaniu.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 2 listopada.

Na onegdajszem posiedzeniu, któremu przewodniczył p. wiceprezydent Marchwicki, p. r. Janowski zdał sprawę ze swej podróży do Rapperswylu, dokąd jeździł jako delegat m. Lwowa na pogrzeb serca Kościuszki, i oświadczył, iż Rada muzeum narodowego mianowała członkami honorowymi pp. Mochnackiego i Marchwickiego. Rada przyjęła sprawozdanie do wiadomości, p. Janowskiemu za jego trudy podziękowała hucznymi oklaskami i uchwaliła spisane przez p. Janowskiego sprawozdanie przechować w archiwum miejskiem.

Następnie p. radzca Lukas odczytał zaproszenie komitetu mieszczańskiego, wystosowane do Rady miejskiej w sprawie udziału w uroczystości na cześć Smolki, zapowiedzianej na dzień 5 listopada. Uchwalono wziąć *in corpore* udział w nabożeństwie i w uroczystości na Strzelnicy.

Na wniosek dra Radziszewskiego uchwalono jednogłośnie następujący wniosek nagły: „Celem uczczenia 86ej rocznicy urodzin dr. Smolki, reprezentacya miasta uchwali: Dn. 5go b. m. deputacya Rady miejskiej, złożona z dr. Marchwickiego, Michalskiego i Stokowskiego wręczy dr. Smolce medal złoty na cześć jego wybity, oraz oświadczy, iż w czasie, który jubilat sam bliżej oznaczy, gmina m. Lwowa obejmie opiekę nad kopcem Unii, za inicyatywą i kosztem dr. Smolki na górze Zamkowej wzniesionym. 2) Reprezentacya m. Lwowa przystąpi do wykonania powziętej już uchwały co do ustawienia biustu dr. Smolki w sali radnej"

P. Walichiewicz uczynił wniosek nagły, aby długoletniej towarzyszce żony śp. Antoniego Bilińskiego, fundatora domu dla nieuleczalnych we Lwowie, pannie Brzostkównie, w myśl życzenia śp. Bilińskiego, pozostawiono w dożywocie zajmowane przez nią dotąd pomieszkanie.

P. r. Michalski sprzeciwił się nagłości wniosku i proponował, aby sprawę tę traktowano regulaminowo.

Dr. Gostyński oświadczył, że śp. Biliński, wręczając p. Prezydentowi nowy zapis w kwocie 30.000 rubli zastrzegł sobie wyraźnie, aby pannie Brzostkównie pozostawiono dożywotnie to mieszkanie.

P. Michalski żądał, aby sprawę tę załatwiono dopiero po powrocie p. prezydenta Mochnackiego, który powinien stwierdzić słowa dra Gostyńskiego — ale gdy słowa te potwierdził p. Marchwicki, p. Michalski cofnął swój wniosek o regulaminowe traktowanie, poczem Rada uchwaliła wniosek p. Walichiewicza, a nadto na wniosek dra Małachowskiego poleciła komisyi prawniczej, aby przedstawiła Radzie wniosek, celem ubezpieczenia praw panny Brzostkównej.

Panna Brzostkówna przez lat blisko 50 pozostawała w obowiązku u rodziny ś. p. Bilińskiego.

W końcu — po załatwieniu kilku spraw drobnej wagi — p. r. Syroczyński w imieniu komisyi asanacyjnej, przedstawił następujące wnioski:

1) Celem przeprowadzenia sprawy wodociągowej, Rada miejska wybiera na wniosek ankiety asanacyjnej komisyę specyalną, złożoną z członków Rady miejskiej i fachowych członków z po za Rady miejskiej, t. j. z 4-ch członków z Rady i z 3-ch fachowców z po za Rady, oraz dyrektora miejskiego urzędu budowniczego, fizyka miejskiego i chemika miejskiego.

2) Komisya wybrana przedstawi Radzie miejskiej dla przeprowadzenia studyów, specyalistę-hydrotechnika, znanego w świecie naukowym i doświadczonego hydrologa.

3) Na studya uchwali Rada miejska kredyt do wysokości 15.000 zł.

Przemawiali w tej sprawie pp ks. infułat Mazurak, dr. Stroynowski, dr. Gostyński, Rawski, Soleski, dr. Pisek i prof. Zacharyewicz, poczem o godzinie 9 zakończono dyskusyę. Głosowanie z powodu braku kompletu odroczono do następnego posiedzenia, które odbędzie się w poniedziałek.

KRONIKA.

Lwów 2 listopada

O podróży inspekcyjnej prezydenta apelacyi dra Tchórznickiego na Bukowinie zamieszcza *Bukowinaer Rundschau* w numerze 1473 następującą wzmiankę:

Pan prezydent Tchórznicki przybył do Czerniowiec w sobotę, był obecnym na posiedzeniu senatu cywilnego, a po południu udał się do sądu karnego, gdzie był na nabożeństwie w kaplicy więziennej odprawionem i zwiedził szpital inkwizycyjny, poczem zlustrował urzędy pomocnicze. W niedzielę przed południem zgromadzili się w obszernej sali posiedzeń wszyscy sędziowie i urzędnicy apelacyjni; o g. 10 rano wszedł do sali p. prezydent Tchórznicki z auskultantem prezydyalnym Rybickim, wprowadzony przez prezydenta sądu krajowego Wesselego, który wyraził na wstępie wielką radość, że grono urzędników sądowych bukowińskich po raz pierwszy może powitać swego prezydenta. Sądy bukowińskie niedostatecznie są uposażone w siły sądowe, a brak ten daje się czuć mimo wytężającej pracy sędziów. Sądownictwo bukowińskie wdzięczne jest prezydentowi za podjęcie inicyatywy w sprawie pomnożenia sił sądowych i oczekuje z upragnieniem uwieńczenia jej pomyślnym skutkiem. Pan prezydent Tchórznicki podziękował za serdeczne przyjęcie, oświadczając, że od dłuższego już czasu było jego życzeniem przybyć do Czerniowiec; przekonał się bowiem z aktów, że sądy bukowińskie, a zwłaszcza czerniowieckie, pod kierownictwem p. prezydenta Wesselego ku zupełnemu zadowolnieniu spełniają swe obowiązki. Z grona urzędników sądowych na Bukowinie wyszli znakomici sędziowie, w hierarchii sądowej prawdziwą ozdobą tego stanu będący. Tradycye te muszą być tem wierniej obecnie zachowane, o ile nowa procedura cywilna większe stawia wymagania do stanu sędziowskiego.

Pan prezydent zwraca się w tej mierze z pełnem zaufaniem do poczucia obowiązków wszystkich sędziów, a szczególnie młodszych z prośbą, by żywy brali udział w seminaryach sędziowskich przez pana prezydenta Wesselego zaprowadzonych, celem pogłębienia wiedzy jurydycznej. Nowa procedura uposażnia sędziego w doniosłą władzę, skutkiem tego musi się wzmocnić zaufanie ludności do stanu sędziowskiego i utwierdzić to przekonanie u stron, że nie mają do czynienia z sędziami polskimi, rumuńskimi albo ruskimi, ale z sędziami austryackimi, których jest zaprzysiężonym obowiązkiem, każdemu bez względu na religię i narodowość, wymierzać sprawiedliwość. W tem miejscu podniósł p. prezydent z ubolewaniem, że niektórzy sędziowie starają się o awans za pośrednictwem politycznych czynników, nie mając odwagi starać się o to własnemi zdolnościami i pracą.

Takie postępowanie nie odpowiada stanowisku sędziowskiemu i jest nadzieja, że tego rodzaju wypadki się nie powtórzą.

Następie przedstawił p. prezydent Wessely p. prezydentowi Tchorznickiemu wszystkich obecnych, z którymi p. prezydent nawiązał bliższe rozmowy. W końcu przedstawili się p. prezydentowi: prokuratorya państwa z prokuratorem Kuhnenem, prokuratorya skarbu z drem Kornem, wydział Izby adwokatów z drem Rottem na czele i asesorowie handlowi. Popołudniu przysłuchiwał się p. prezydent prowadzonym przez p. wiceprezydenta Winnickiego rozprawom apelacyjnym.

Wybór uzupełniający. Przy odbytym onegdaj wyborze uzupełniającym do Rady państwa z kuryi gmin wiejskich okręgu Przemyśl-Dobromil-Mościska na 623 głosujących otrzymali: p. Paweł Tyszkowski 494 głosów, dr. Iwan Franko 122 głosów. Wybrany posłem p. Paweł Tyszkowski.

Koronacya cara. Do *Frankfurter Ztg.* donoszą z Petersburga, że car postanowił stanowczo odbyć koronacyę dnia 30 maja 1896, nawet choćby w tym czasie umarł następca tronu w. ks. Jerzy.

Mianowania. Profesor gimnazyum Franciszka Józefa we Lwowie Tomasz Sołtysik mianowany dyrektorem gimnazyum w Podgórzu.

Pierwszy śnieg spadł we Lwowie we czwartek po południu. Leżał do wieczora.

Dr. Mieczysław Głuchowski, były długoletni lekarz zakładowy w Rabce i asystent uniwersytetu jagiellońskiego, osiadł we Lwowie i ordynuje w swojem mieszkaniu przy ulicy Kochanowskiego l. 1 d.

† Aleksander Zarzycki, znany w świecie muzycznym jako artysta i kompozytor, były dyrektor warszawskiego konserwatoryum, umarł wczoraj 1go listopada w Warszawie.

Z Koła literacko-artystycznego. We wtorek dnia 5 listopada o godzinie 8 wieczorem odbędzie się w „Kole" odczyt p. Stanisława Schnür-Pepłowskiego poświęcony wspomnieniu działalności patryotycznej J. E. dra Franciszka Smolki. Wstęp wolny dla członków „Koła" wraz z rodzinami oraz dla osób przez nich wprowadzonych.

Ze stowarzyszeń. Zgromadzenie tygodniowe Towarzystwa politechnicznego odbędzie się w środę 6 listopada o godzinie 7-mej wieczorem, w lokalu Towarzystwa (Rynek l. 30). Na porządku dziennym: Odczyt p. K. Piekarskiego „Z Neapolu do Kairu i Aleksandryi".

W stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej we Lwowie odbędzie się dnia 3 listopada pod kierownictwem Maryana Signio uroczysty wieczór deklamacyjny w rocznicę ostatniego rozbioru Polski.

Ze Złoczowa nam donoszą: Staraniem Towarzystwa straży ochotniczej ogniowej odbędzie się tu 2go listopada o godzinie 10-tej przedpołudniem na cmentarzu poświęcenie krzyża na pamiątkę mordów dokonanych w kościele przez Moskali 8go listopada 1893 r. w Krożach na Żmudzi.

W salonie Tow. sztuk pięknych prócz olbrzymiego głośnego obrazu Teodora Hilsera „Śmierć Sardanapala", wystawiono w tym tygodniu wiele nowości, między innemi Augustynowicza „Portrety pp. Seferowiczów i p. Kruszewskiego", Batowskiego dwa obrazy rodzajowe „Hania", „Michajło" i studyum „Paraśka", Jaroszyńskiego dwa widoki większych rozmiarów „Morskie Oko" i „Kominy w dolinie Kościeliskiej", Jezierskiego „Dwie gosposie", Lisiewicza „Portret pani D.", Zubera „Stary gajowy" i „Zaloty".

Sprostowanie. Otrzymujemy następujące pismo: „Szanowna Redakcyo! W numerze 247 *Przeglądu* jest pod rubryką „Z izby sądowej" zawarta notatka o rozprawie sądowej przeciw p. Ludwikowi Masłowskiemu o przekroczenie z §§. 19, 21 i 22, ustawy prasowej, przy której interweniowałem, zawierająca szereg twierdzeń niezgodnych z prawdą. Upraszam zatem na podstawie §. 19 ust. prasowej o umieszczenie niniejszego sprostowania:

Nieprawdą jest, jakoby sprostowanie przesłane przez p. hr. Milewskiego, było napisane w tonie nieprzyzwoitym i nie licującym z przepisami dobrego wychowania. Nieprawdą jest dalej, jakobym ja, jako zastępca p. hr. Milewskiego, oświadczył w imieniu swojego klijenta, żem gotów jest cofnąć i odwołać wszystko, co jest nieprzyzwoitego w liście p. hr. Milewskiego, byle zostało zamieszczone w *Przeglądzie*, to, co jest faktycznem sprostowaniem. Nieprawdą jest, jakoby ze sprostowania p. hr. Milewskiego wykreślano jakiekolwiek nieprzyzwoite wyrażenia, albowiem takowych w tem sprostowaniu nie było. W istocie rzecz się miała tak, iż podpisany, w obec okoliczności, że w sprostowaniu przesłanem przez pana hr. Milewskiego *Przeglądowi* — mieściły się niektóre ustępy, będące raczej polemiką, aniżeli sprostowaniem, zgodził się na razie na propozycyę p Masłowskiego, że umieści sprostowanie z opuszczeniem ustępów polemicznych. Niczego jednakowoż nie cofałem, ani nie odwoływałem. Gdy jednakowoż brzmienie sprostowania, umieszczonego w Nr. 247 *Przeglądu* nie jest identyczne z tem, co przy rozprawie sądowej jako brzmienie sprostowania ustalono, przeto wznawiam w imieniu p. hr. Milewskiego kroki sądowe przeciw Redakcyi *Przeglądu*.

Z poważaniem: *Dr. Fryderyk Kratter* m. p.

Wiadomości dyecezyalne. Archidyecezya lwowska obrz. łać. Administratorem parafii w Leszniowie ustanowiony O. Leon Pastuszek, gwardyan tamtejszego Konwentu OO. Bernardynów. Kooperatorowie: O. Władysław Sojka w Gwoździcu i O. Tomasz Wilczyński w Leszniowie. Jurysdykcyą otrzymali z Zakonu OO. Bernardynów: OO. Ferdynand Moralski, gwardyan i Pius Mianowski, obaj w konwencie sokalskim; Bruno Nowakowski, gwardyan, Czesław Bogdalski i Wawrzyniec Kubas w konwencie lwowskim.

Dyecezya tarnowska. Przeniesiony ks. Michał Cieślik ze Sromowiec niżnych do Barcic. Odznaczeni: ks. dr. Karol Szczeklik, profesor teologii i ks. dr. Stanisław Dutkiewicz, spirytualny seminaryum duchownego, rokietą i mantoletą; ks. Józef Krośniński, katecheta szkół ludowych expositorio canonicali. Rekolekcye ludowe odbyły się w Siedlcach pod kierownictwem OO. Redemptorystów od 28 września do 5 października. Do św. Sakramentów przystąpiło 2004 osób, wiele zapisało się do pobożnych bractw, a cała niemal parafia wyrzekła się rozpalających trunków.

Prezentę na gr. kat. probostwo regiae collationis w Rakowie, nadało Namiestnictwo ks. Sawynowi Teodorowiczowi dotychczasowemu gr. kat. parochowi w Synowódzku niżnem.

Konkursa. Wydział powiatowy w Tłumaczu rozpisał z terminem do 1 grudnia br. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej z roczną płacą 100 zlr.

Sympatyczny dar. Szkoła męska im. Staszica otrzymała tymi dniami w darze portret patrona, którego nosi imię. Wykonał go w naturalnej wielkości p. Kazimierz Olpiński, uczeń szkoły sztuk pięknych w Monachium, a stypendysta Wydziału krajowego. Ci, którzy obraz oglądali, wyrażają się o nim bardzo pochlebnie i rokują młodemu artyście piękne nadzieje. Portret wielkiego filantropa polskiego będzie dla szkoły tem cenniejszą pamiątką, iż młody jego twórca był w szkole ludowej uczniem teraźniejszego kierownika tej szkoły p. Józefa Piórkiewicza, któremu swą pracę z wdzięczności ofiarował.

Zmiana własności. Dobra Zupanie i Wyzłów, w powiecie stryjskim, nabył p. Ludwik Markowski, sędzia z Wyzłowa, od p. Lipy Halperna za cenę 40,000 zł.

Delegatem do Rady nadzorczej krakowskiego Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń członkowie Towarzystwa zamieszkali na Bukowinie wybrali p. Grzegorza Bohdanowicza z Oszehlib.

Zaduszki. Wczoraj wieczorem na wszystkich cmentarzach lwowskich roiły się nieprzeliczone tłumy publiczności, a na cmentarzu łyczakowskim było tak pełno, że z trudnością tylko można było posuwać się po głównych alejach cmentarza Groby były mniej oświetlone niż za lat dawnych, gdyż na wielu grobach widać było tylko skromne krzyże z 4 lampkami i napisem: „Błogosławieni miłosierni, bo oni miłosierdzia dostąpią". Myśl rzucona przez Związek stowarzyszeń dobroczynnych przyjęła się więc i przyniosła dla biednych korzyści. Pod krzyżem, postawionym na pamiątkę poległych w walce o niepodległość, odśpiewano pieśni patryotyczne.

Lemberg Hounds. Z pierwszym śniegiem zakończyło „towarzystwo polowań z powłoką" onegdaj sezon jesienny wyścigami konnemi na torze hr. Cetnera. Mimo deszczu przedpołudniem i śniegu po południu udały się wyścigi znakomicie, gdyż ani jednego wypadku nie było.

W pierwszym biegu o nagrodę honorową ofiarowaną przez J. c. i k. W. arcyksięcia Leopolda Salvatora pierwszemu, o nagrodę honorowę przez J. W. hr. St. Siemieńskiego ofiarowaną drugiemu i o nagrodę hon. ofiarowaną p. „Lemberg Houds" trzeciemu ubiegało się z 10ciu mianowanych, 5 koni. Pierwszą przyszła „Souspresse" pod por. Habermannem, drugi „Klingstor" pod por. Heintschlem, trzeci „Boulanger" pod podpor. Prihradnym.

W drugim biegu o nagr. hon., ofiarowaną p. księcia i księżnę Windisch-Graetz — pierwszemu, o nagr. hon. ofiarowaną p. J. W. hr. Cetnera drugiemu i nagr. hon. ofiarowaną p. księcia Hugona Windisch-Graetza, trzeciemu brało udział z 15tu mianowanych, 6 koni. Pierwsza przyszła Isra, jeździec podpor. hr. Meraviglia-Crivelli, druga podporucznika Schlarba Lafette, trzeci podp. Turnowskiego Neytelen.

Bardzo ładnie wypadła gonitwa myśliwska. Prowadził ją jako master znany w kołach sportowych zawołany jeździec kapitan artyleryi Madeyski, na podpor. Reissa importowanej klaczy irlandzkiej „Mimi". Szło o nagrodę honorową ofiarowaną przez J. E. c. i k. fmp. hr. Schulenburga, komendanta korpusu, następnie o nagr. honor. ofiarowaną przez księżnę Waleryę Windisch-Graetz i o nagr. honor. ofiarowaną prez przyjaciela sportu. Po wzięciu przeszkód i przebyciu około 6000 m. przestrzeni, zdobył pierwszą nagrodę podp. Heintschel na „Reichenau", drugą por. Habermann na „Filiusie", trzecią podpor. Pryhradny na kl. „Giza".

Towarzystwo „Lemberger Hounds", założone pod protektoratem J. c. i k. W. arcyksięcia Leopolda Salvatora, przez tutejszych oficerów artyleryi, na wzór sławnych angielskich polowań z psami, pod swym prezesem kapitanem Kronholzem, umożliwiło lubownikom sportu we wschodniej Galicyi branie udziału w rozrywce przyjemnej i niekosztownej, a wytwarzającej siłę i energię tak konia jak jeźdzca. Towarzystwo posiada 30 psów, rasy czysto angielskiej, prowadzonych przez 2 Whipów i poluje za powłoką lub zwierzyną w sezonie wiosennym i jesiennym. Dnia 4 t. m. odbędzie się ku uczczeniu patrona myśliwskiego św. Huberta jeszcze jedno polowanie za powłoką ewentualnie za jeleniem.

---

dagerotyp. Dobrze wpatrzyć się weń musiałem, zanim rozpoznałem rysy chłopca, dosyć, prawdę powiedziawszy, pospolite. Pomimo to staruszka spoglądała na mnie tryumfującym wzrokiem, jakby powiedzieć chciała: „Jaki prześliczny chłopak!"

Nie dziwiłem się jej wcale. Była matką, a przecież dla matek najładniejszemi dziećmi są ich własne. By złudzenia tego jej nie zepsuć, udawałem, że się wpatruję uważnie w błyszczącą metalową płytkę. I skutek osiągnąłem w zupełności.

— A co? oczu oderwać ci się nie chce! — odezwała się z razu moja towarzyszka. Gdym jednak jeszcze blaszki nie wypuszczał z ręki, ocknęła się w niej na chwilę wątpliwość. — A może nic już rozróżnić nie możesz? Ale przecie twarzyczkę jeszcze dosyć wyraźnie widać, i poręcze od krzesła, na którem siedział, i nawet haft u majtek, com go własnemi rękami zrobiła... Reszta uciekła już z metalu, zginęła gdzieś... Ale ja go i tak widzę zawsze niemogącego chwili na jednem miejscu usiedzieć, z wijącymi się zawsze włosami, z oczami, z których zawsze wyglądał uśmiech i zdrowie. Nie myśl jednak, żeby był roztrzepany lub żeby nie miał dobrego serca.

— Chciał zostać albo biskupem, albo jenerałem, i nie dla siebie, broń Boże, lecz dla mnie, bo zawsze mi mówił, że jak będzie mieszkał w takim wielkim pałacu, to najładniejsze pokoje mamusi odda; a na przypadek, gdyby była wojna to wszystkich żołnierzy pozabijać każe, żeby jego staruszce nic złego nie zrobili... Nazywał mnie „staruszką", choć wówczas nie miałam jeszcze lat trzydziestu, ot tak, z pieszczot. A co nie naściskał się mnie każdego dnia! Bywało siedzę i szyję coś lub haftuję, robotę het odrzuci i tuli się dopiero i szepce do ucha, że muszę być ciągle z nim razem, że mnie nie rzuci i nie pójdzie daleko jak tatuś, że się nigdy nie rozłączymy z sobą.

Inaczej jednak chciał pan Bóg... Mało snać było dla mnie jednego sieroctwa po mężu... Zbliżał się właśnie jakoś dzień naszych wspólnych imienin. Franuś, dumny, że już chodzi do szkoły, udawał mocno poważnego. Uczył się właśnie powinszowania dla mnie... Naturalnie chował to w wielkim sekrecie. Tak myślał przynajmniej. Ale często tajemnica zanadto ciężyła na jego małej główce, języczek świerzbiał, bo raz po raz odzywał się do mnie: „Czy mama myśli, że ja się uczę dla mamy powinszowania? Nie, wcale nie", a po chwili znowu zaczynał: „Prawda mamo, że tylko małe dzieci tak winszują: Niech tam sobie co chcą prawią, niech winszują, niech się bawią, ja malutki lepiej czuję, ja matusię ucałuję"... To znowu innego razu opowiadał, jakie ładne dzieci do szkoły przynoszą laurki, a wreszcie sam duży jakiś arkusz, w trąbkę zwinięty ze sobą przyniósł i dał starszej siostrze do schowania. Wie pan, nie mogłam doczekać wieczora aż się spać położy, żeby zobaczyć te wielkie litery, prowadzone piórem po ołówku i spłakałam się tak, że aż niektóre z nich pozamazywały się trochę. Były jednak to łzy radości...

Wkrótce z oczu zaczęły mi płynąć inne łzy!

Zimę mieliśmy dżdżystą, chłodną, a dzieciaki padały jak muchy... Nie chciałam puszczać Franusia do szkoły, ale jak zaczął prosić, że w domu nie ma co robić, przekładać, że nauczycielka będzie się gniewać, pozwoliłam... Do końca życia wyrzucać sobie tego nie przestanę, choć wiem dobrze, że bez woli boskiej nicby się nie stało...

Pewnego popołudnia przyszedł smutny jakoś, nie dopytywał się już półgłosem siostry i służącej, co mu matusia kupi na imieniny, nie opowiadał, jakie inne dzieci mają ładne zabawki i jak on także chciałby mieć takie, tylko usiadł na sofie i wkrótce zasnął...

Wieczorem miał już główkę rozpaloną, a nazajutrz wezwany doktór powiedział, że uczyni, co będzie można, aby go uratować... Cóż jednak znaczą starania ludzkie! Przez kilka dni swojej choroby leżał prawie ciągle nieprzytomny... Napróżno dzień i noc czuwałam, nie było lepiej. W rzadkich chwilach, gdy go opuszczała gorączka, trzymał mnie mocno za rękę, jakby przeczuwał, że niedługo już odejdzie odemnie...

Pewnego wieczoru obudził się nagle po śnie kilkogodzinnym, pokrzepiającym...

— Czy to już były moje imieniny? — spytał, wpatrując się we mnie dużemi swojemi oczami o rozszerzonych źrenicach.

— Jutro będą, mój złoty — odpowiedziałam.

— A co mama mi kupiła? Chciałbym się pobawić.. Ja już tak dawno się nie bawiłem... długo już ja leżę w łóżku?

— Szósty dzień.

— Szósty — powtórzył i zamyślił się trochę, lecz znowu dodał: — Pobawię się!

Pokładłam mu na łóżku wszystkie jego zabawki i dawne i nowe, które mu przygotowałam na urodziny.

Spojrzał na mnie przez łzy i szepnął:

— Mama dobra!

A potem wyjął z pod poduszki laurkę, którą tam sobie, w malignie będąc, kazał włożyć i rzekł:

— I ja mam dla matulki coś... Chciałem wstać rano, bardzo rano, jak mamusia będzie jeszcze spała i dopiero obudzić i powinszować, a teraz mama sama musi przyjść do mnie, bo ja chory... A i powinszowania zapomniałem — dodał po chwili.

Ale to nic, jak wyzdrowieję, to sobie przypomnę... Tymczasem niech mi mama opowie jaką ładną bajkę, może o tej mateczce, co to syna szukała...

Byłam posłuszna, ale opowiadałam nie długo, bo Franuś zerwał się z pościeli, odrzucił kołdrę i zaczął znowu majaczyć...

— Patrz pan — rzekła po chwili pani Krysztofowa, wydobywając z komody, jak relikwie przechowywany arkusz papieru — to pierwsze i jedyne powinszowanie, jakie mi mój Franuś napisał.

Wziąwszy laurkę do ręki, odwróciłem się ku oknu, aby ją lepiej obejrzeć niby, lecz nie widziałem ani jednej litery. Od fotelu mojej towarzyszki szedł ku mnie oddech bardziej przyśpieszony i przechodzący chwilami w jęk cichy. Staruszka także płakała.

* *

Naturalnie, iż prośbę nieszczęśliwej spełniłem z gotowością synowską.

Grób malca przystroiłem wspaniale, a gdym nań patrzył, przypomniała mi się treść bajki, o której wzmiankowała staruszka i zdało mi się, że z pomiędzy drzew, poruszanych wiatrem, wychodzą ku mnie postacie kobiet, nie zważających na deszcze i chłody, upokorzenie i trudy i znoje, gdy dążą za dziecięciem swojem. A postacie te miały wszystkie twarz jedną, dziwnie do pani Krzysztofowej podobną. I potem za każdą bytnością na cmentarzu odwiedzałem zawsze i tę małą mogiłkę, utrzymaną starannie, z wieńcami zielonymi i z postrzyżonej bibuły...

Niedawno dopiero urosła ona; na drobne kosteczki Franusia, jeśli z nich ślad jaki pozostał, złożono zwłoki mojej sąsiadki.

Matka znalazła wreszcie syna...

„Nie dla pochwały, lecz dla przykładu". Piszą nam z Gródka: Przed kilku dniami opuścił Gródek Wny ks. Antoni Sajewicz, przeniesiony na administratora do Uhnowa. Szkoły parafii gródeckiej rz. k. straciły w nim gorliwego katechetę i dobrodzieja nawet. Nie tylko bowiem zawsze znalazł czas na odbywanie katechizacyi w kilku szkołach tej parafii, można powiedzieć, że szkołę wybudował. Gdy bowiem gmina z powodu wielkiego ubóstwa nie mogła wznieść budynku dla szkoły z językiem wykładowym polskim, od kilku lat zorganizowanej, ks. Sajewicz stanął na czele komitetu dla zbierania prywatnych składek, sam na początek ofiarował 100 złr. a zbieraniem zajął się tak gorliwie, że odjeżdżając, paręset złr. komitetowi oddał. Nie dość na tem: O swem dziele nie zapomniał i w Uhnowie, gdyż stanąwszy tam zaledwie, ze składek 18 złr. zebrał i komitetowi przesłał.

Straszny wypadek zdarzył się onegdaj w Wiedniu. Jedenastoletnia córeczka służącej Salzinger, chcąc osuszyć oblaną spirytusem sukienkę swego dwuletniego braciszka, podpaliła ją zapałką. W jednej chwili płomień objął całe dziecko, które też znalazło okrutną śmierć w ogniu. Dziewczyna ze strachu uciekła z domu i dotąd nie powróciła.

Zmarli. Wincenty Burghardt, emer. radzca skarbowy, umarł w Stryju w 74 roku życia. — Jan Stachiewicz, kupiec i obywatel miasta Lwowa, umarł w 45 roku życia. — Florentyna z Ryllów Drwęska, wdowa po obywatelu ziemskim, umarła we Lwowie w 76 r. życia.

Stan powietrza. T. o 9 rano — 0° R., w poł. + 4° R. Bar. 780. Podnosi się. Pogoda.

W szkole ludowej.

Nauczyciel: Jasiu, powiedz mi, ile będzie połowa pięciu.

Jaś (półgłosem do kolegi): Co ja jemu powiem? odpowiem dwa, to powie, że mu za mało, odpowiem trzy, to znowu mu będzie za dużo. Czego ten człowiek mnie się czepia?

Myśli.

Młodość straciłaby przynajmniej siedmdziesiąt pięć procentów swej ceny, gdyby nie było starości.

Teatr. Dziś w sobotę „Dziady" Moniuszki i fragment dramatyczny H. Sienkiewicza „Pójdźmy za nim". W niedzielę po południu „Ośla skóra", czarodziejska krotochwila ze śpiewami i tańcami w 16 odsłonach Clairville'a i Laurencina, wieczór „Pozytywni", komedya w 4 aktach Narzymskiego. W poniedziałek „Bal maskowy", komedya w 3 aktach Bissona.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę występowała p. Wiśniewska po raz drugi, tym razem w operetce „Nitouche", w której była bez porównania lepszą, aniżeli jako praczka w „Biednej dziewczynie". Silny i sympatycznie brzmiący głos w połączeniu z żywą, a przytem dyskretną grą, złożyły się na tak dobrą postać Nitouche, jakiej nie widzieliśmy od występów p. Zimajer, nie wyłączając chybionej próby wykonania tej roli siłami z komedyi. Wczoraj, mimo generalnej wędrówki na cmentarz z powodu zaduszek, w teatrze na „Madame Sans Gene" i na „Bigelhoferze" było sporo publiczności. Pani Stachowiczowa po raz dwudziesty zbierała oklaski w przepysznej roli księżny Gdańskiej.

* **„Gąsienice".** Literat warszawski p. Alfred Konar napisał komedyę obyczajową p. t. „Gąsienice", która będzie wystawiona niebawem w Warszawie.

* **„Ster".** Pani Reinschmid-Kuczalska zakłada we Lwowie dwutygodniowe pismo dla kobiet p. t. „Ster" z uwzględnieniem wszystkich pól działalności kobiecej, z wyjątkiem polityki, którą „Ster" dla zapewnienia sobie debitu w Królestwie i na Litwie wyklucza zupełnie ze swego programu. Prospekt nowego dwutygodnika wymienia 83 współpracowników i współpracowniczek, między któremi znajdują się cztery „doktorki", a mianowicie pp. dr. Balicka-Iwanowska, dr. Stefanowska, dr. Walicka i dr. Wyczółkowska.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 31 października.

(Z.) P. Biliński zna swoich ludzi. W exposé swem powiedział on, że jeżeli giełda wiedeńska jest w kłopotach, to sama temu winna, bo angażuje się zanadto w ryzykowne spekulacye na targach zagranicznych. I tak jest w istocie. Wprost trudno uwierzyć na jak olbrzymie sumy zaangażowani są tutejsi spekulanci w Paryżu i Londynie w afrykańskich i argentyńskich walorach górniczych. Jeden z tych spekulantów, Hertzka, który od lat 25 należał do najbardziej poważanych członków giełdy, zastrzelił się wczoraj w Praterze, a na dziesiątki można liczyć tych, którzy dziś poszli z torbami. Prawie żaden z nich nie był w stanie prolongować swych zobowiązań na listopad, kto żyw rozbijał się za pieniędzmi, ale niełatwo można było ich dostać, więc nastał tak ogromny spadek, jak w chwilach największej paniki. Taki sam spadek był zresztą na targu paryskim i londyńskim, z tą jednak różnicą, że tam spadały owe niezdrowe walory górnicze, a u nas wszystkie papiery. Nawet renta majowa spadła dziś na chwilę poniżej pari, gdyż spekulanci sprzedawali ją, aby tylko dostać gotówkę. Praskie akcye żelazne spadły o 35 ct., tramwajowe o 30 ct., brüxeńskie kopalniane o 20 ct., kredytowe o 8 zł., länderbanki o 7 zł. Fizyognomia giełdy była dziś prawie taka jak w dniu krachu.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 389·—, węgierskie 468·—, Anglobanki 171·—, Uniony 336·—, Bankvereiny 157·50, Länderbanki 264·75, Ludwiki 220·—, Czerniowieckie 308·—, Elbethale 269·—, Renta papierowa 100·15, srebrna 100·40, austryacka złota 120·85, 4% austr. renta wal. kor. 100·95, węgierska złota 120·15, 4% węgierska renta wal. kor. 98·40, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·56, marki 11·77, ruble 1·29¼.

§ **Dyrekcya poczt** ogłasza: W obrocie z W. Brytanią i Irlandyą można przesyłać pakiety pocztowe do wagi 5 kilogramów, względnie 11 funtów angielskich. Należytość przewoźna za pakiety pocztowe do W. Brytanii i Irlandyi wynosi odtąd bez różnicy wagi w razie transportu wprost na Hamburg względnie Bremę i Hamburg 1 zł. 18 ct, w razie zaś transportu przez Belgię 1 zł. 30 ct. (brytyjski udział 1 frank 10 centymów).

Od 1 listopada począwszy bierze udział W. ks. Finlandyi, za pośrednictwem zarządu poczt szwedzkich, w międzynarodowym obrocie przekazowym Przekazy telegraficzne, tudzież potwierdzenia wypłaty są jednak w obrocie z Finlandyą niedopuszczalne Przekazy do Finlandyi i naodwrót podlegają tym samym opłatom, co przekazy międzynarodowe w ogólności Oprócz tego pobierać będzie szwedzki zarząd pocztowy z kwoty przekazanej pół procent jako należytość za pośrednictwo, wszelako z pominięciem kwot ułamkowych.

Telegramy „Przeglądu".

Konstantynopol 2 listopada. Urzędownie donoszą, że w Erzerumie kilku młodych Ormian rzuciło się na budynek rządowy i strzelało do komendanta żandarmeryi, którego atoli oni nie ranili. Zastrzelili natomiast jednego podoficera żandarmeryi. Na strzały Ormian straż odpowiedziała strzałami i położyła napastników trupem. Wskutek tego wybuchła walka między muzułmanami i Ormianami, podczas której 50 osób zabito. a wiele raniono. Porządek w końcu zdołano przywrócić. Śledztwo sądowe wdrożono.

Wiadomości, pochodzące ze sfer tureckich w Marasz, donoszą, iż powstańcy ormiańscy osaczyli w koszarach w Zeitun pułkownika tureckiego i 400 żołnierzy.

Ormianie podpalili wsi Turków, położone w obwodach Andrine i Elbistan.

Telegramy nadesłane do ministeryum spraw zewnętrznych donoszą, iż w Bajrucie napadli Turcy na Ormian. Z obu stron jest mnóstwo zabitych i rannych.

W Maraszu zabito komendanta żandarmeryi i 4 żandarmów, a następnie trupy ich spalono. Spokój przywrócony.

Także w innych miejscowościach Azyi Mniejszej wybuchły rozruchy.

Petersburg 2 listopada Rosyjska ajencya telegraficzna stwierdza, że w rządowej części *Gońca urzędowego* nie było żadnego artykułu o stosunkach Rosyi do Anglii Wywody o tych stosunkach znajdowały się w nieurzędowej części tego dziennika pod rubryką „Wiadomości zagraniczne". (Patrz „Przegląd polityczny". Przyp. Red.).

Poczdam 2 listopada. Przybył tu wczoraj wieczorem król portugalski. Na dworcu powitał go cesarz Wilhelm bardzo serdecznie.

Sewilla 2 listopada. Umarł tutejszy arcybiskup.

Paryż 2 listopada. Decrais nie przyjął ofiarowanej mu teki spraw zewnętrznych; obejmie ją Bertheld.

Rzym 2 listopada. Wczoraj rano dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi; kilka domów uszkodzonych; trzęsienie było czuć także w okolicy.

Waszyngton 2 listopada. Poseł japoński wręczył Clevelandowi pismo odręczne cesarza japońskiego, w którem wypowiada on podziękowanie rządowi Stanów Zjednoczonych za pożyteczne usługi jego przy zawarciu traktatu między Japonią i Chinami, oraz za usiłowanie ścieśnięcia węzłów przyjaźni, łączących Japonię ze Stanami Zjednoczonymi.

Londyn 2 listopada. Lord Wolseley wydał rozkaz do armii, w którym zawiadamia, że objął komendę nad wojskami lądowemi i wyraża nadzieję, że go w usiłowaniach około podniesienia militarnej potęgi Anglii z zaufaniem i lojalnością popierać będą wszyscy żołnierze.

Wiedeń 2 listopada. Zwróciło tu powszechną uwagę, że *Fremdenblatt* bardzo sympatycznie pożegnał ustępującego francuskiego ministra spraw zewnętrznych p. Hanotaux.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 1 listopada. R. hr. Mauld z Paryża. J. hr. Milewski z Rosyi. S. hr. Konarski z Dubiecka. E. Jasiewicz z Wilna. J. Lewin z Jass. A. Bertlich z Kamnitz. A. Buchalski z Przemyśla. S. Janiszewska z Kołomyi. E. Ettinger ze Stryja. Dr. J. Rettinger z Krakowa. K. Wojnarowicz z Czerniowiec. R. M. Bajewski ze Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 listopada. L. kniaź Puzyna z Gwoździca. J. hr. Badeni z Podsadek. H Ruicz z Żółkwi. Dr. Wł. Wilkosz z Krakowa. Dr. Wł. Czaykowski z Przemyśla. J. Schönmeier ze Stanisławowa M. Goldberg z Grzymałowa. F. Schneider z Czerniowiec. A. Maramorosz z Drohobycza. Wł. Michalski z Czerniowiec.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 1 listopada. A. Hulimka z Mycowa. K. Laskowski z Krakowa. Z. Skibniewski z Podola ros. E. Fibich z Chorkówki. S. Dunin Kęplicz z Miketyniec. A. Fedorowicz z Klebanówki. J. Gnoiński z Cieszanowa. J. Leszczyński z Borek. W. dr. Krzeczunowicz z Janowiec. G. Mac Intosh ze Stryja. G. Koppel i F. Ecker z Wiednia.

Nadesłane.

Wiedeń 2 października (godz. 11 w połudn.) Kredyty 392.—, kred. węg. —.—, Anglobanki 174.50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—. Länderbanki 266.50. Akcye tyton. 205.50, Staatsbahny 387.—, Lomb. (z kup.) 109.50, Elbethale —.—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —.—. Marki 58.82 Losy tureckie. —.—

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Kupno i sprzedaż

Wolne posady.

Poszukuje zajęcia.

Odpowiedzialny Redaktor: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.